№ 39. Warszawa, 30 Września 1910 roku. Rok III.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZENSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Wielka 1-a m. 1. Tel. 97-83.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można codziennie od g 3 — 5 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Sojusz na prawicy.

Opanowany instynktami śledczemi, p. Andrzej Niemojewski węszy wszędzie koncentrację. To przywidzi mu się *entente cordiale* między demokratami postępowemi z pod znaku „Nowej gazety", to znów majaczy mu się *modus vivendi* pomiędzy p. Straszewiczem a socjalistami. Tymczasem jednak mąż, skromnie mniemający o sobie, że pozostaje na „czołowem" stanowisku wolnej myśli i postępu w Polsce, koncentruje się sam z demokracją narodową dla walki z naszą niezależną prasą ludową.

Ten cichy a budujący kartelik w iście solidarystyczny sposób podzielił między siebie pracę. Gdy nasi nacjonaliści drobnomieszczańscy rzucają się na demokrację wiejską, wolnomyśliciel wraz ze swym sztabem kąsają demokrację miejską. Pierwsi starają się zohydzić i poderwać wszelki wpływ „Zarania",—drudzy, czyniąc to samo w stosunku do zawieszonej już „Trybuny", do zamkniętej już „Wiedzy", w stosunku do „Młota", „Społeczeństwa", „Wiedzy i Życia", jeśli nawet nie odwołują się wprost do „ramienia świeckiego", to w każdym razie łacno przyczynić się mogą do nadania określonego kierunku jego działaniom.

Jednakie są pobudki, które rządzą skartelowanemi nacjonalistami i postępowcami najnowszego autoramentu.

„Zaranie", cokolwiebyśmy sądzili o charakterze i programie tego pisma i zrzeszających się wokół niego ludzi, jest wyrazem samodzielnego ruchu włościańskiego. Ruch ten pod różnemi postaciami podczas minionych lat gorących spędzał sen z powiek obszarników, przycichł potem pod wpływem ogólnej reakcji, dziś wreszcie poczyna znów podnosić głowę, pozwalając przewidywać powstanie stronnictwa ludowego. Groziłoby to ponownem zamąceniem spokoju szlachcie, dla której dobra też Narodowa Demokracja występuje przeciwko „zaraniarzom" pod pozorem, że w naszych warunkach niema miejsca dla polityki „stanowej".

Jak nacjonaliści polscy chcą mieć w interesie obszarniczym *swoich* chłopów, tak p. Niemojewskiemu wydaje się, że posiada już *swoich* robotników. „Żydzi—twierdzi bezczelnie—podburzają nam (!) robotników", że zaś część publicystów, pracujących w pismach, które zajmują się stanem społecznym i politycznym proletarjatu miejskiego, należy formalnie do gminy żydowskiej, jak p. Andrzej do kościoła katolickiego, przeto „Myśl Niepodległa" „walczy" przeciw pomienionym organom.

Sposoby, jakiemi posilkuje się w swych „polemikach" p. Niemojewski, zostały już dostatecznie oświetlone. Na tem miejscu chcielibyśmy tylko wskazać na metody walki z „Zaraniem". Uwidoczni to rozczulającą zgodność taktyki, jakiej się imają: Narodowa Demokracja w obronie interesów obszarniczych i „czołowiec" wolnej myśli, gdy idzie o uczynienie zadość rozpychającym go ambicyjkom i wyławianie 50-groszówek za „dziesiętnice" od robotników, którym czasy ostatnie zaczęły przynosić sporo strawy pożywniejszej.

W naszych stosunkach najlepszym sposobem „na zabicie grzechu śmiertelnego" jakiejś grupy społecznej i pracy, przez nią dokonywanej, jest oskarżyć je o niepolskość. Łatwo to było uczynić p. Niemojewskiemu. Dość było wyłowić z niemiłych mu pism parę nazwisk żydowskich i przedstawić ludzi, je noszących, jako przebranych za socjalistów nacjonalistów żydowskich, którzy za jurgielt bronią własnego drobnomieszczaństwa przeciw odradzającej się Polsce. Trudno wykonać to samo, gdy idzie o „Zaranie". P. Malinowski, pp. dr. R. Radziwiłłowicz, inż. Z. Chmielewski, Stanisław Osiecki, Irena Kosmowska, którzy mówią o „Zaraniu", jako o „naszem piśmie", noszą nazwiska rdzennie polskie zgoła nawet szlacheckie. Przeciwnicy „Zarania" musieli się też wziąć na kawał grubszy. Gdy p. Niemojewski czyta nienawistne sobie pisma, tylko ich często nie rozumie, p. M. Brzeziński zbudował akt oskarżenia

przeciw współzawodnikowi własnej „Zorzy" na podstawie artykułów o obchodzie grunwaldzkim, zamieszczonych w „Zaraniu", a których on sam *nie* czytał.

Tak, w rekordzie publicystycznym wydarł p. Niemojewskiemu palmę pierwszeństwa p. Brzeziński. Natomiast dalsza ich taktyka pozostaje ta sama.

P. Niemojewski zohydza „Młot", twierdząc, że ten pod maską marksizmu walczy o to samo, w czego obronie występuje „Hajnt". P. Brzeziński, nie dając podobnież żadnych dowodów rzeczowych, zohydza „Zaranie", oświadczając, że pismo to nie różni się dlań od „Sielskiej Biesiedy", „Głosu z ludu w kwestji polskiej", „Do braci Polaków" i innych wydawnictw, jakiemi swego czasu koła miarodajne pragnęły karmić naszego chłopa.

Nie zbaczając z raz obranej drogi zohydzania, p. Brzeziński sekunduje p. Niemojewskiemu w oskarżaniu przeciwników o korzystanie z funduszów gadzinowych. P. Niemojewski twierdzi, że „Młot" utrzymywany jest za srebrniki pewnego żyda-miljonera. P. Brzeziński wie o odbiorcach „Zarania", którzy je *darmo* otrzymują, że zaś żadne niezależne i radykalne pismo polskie nie rozporządza takiemi środkami, aby je mogło rozsyłać *darmo*, że pp. Malinowski, Radziwiłłowicz Chmielewski i inni nie są miljonerami, wyłania się stąd jedyny prawidłowy wniosek, iż „Zaranie" ze względu na swą bliźniaczość z „Sielską Biesiedą" wydawane jest za te same, co i ona, pieniądze.

Wniosek to tak potworny, że chcemy przypuszczać, że p. Brzeziński napisał to, czego nie chciał. Ale jeśli idzie tu o niezręczność, o nieudolność pisarską, to w naszych przeczulonych stosunkach, publicysta, zwłaszcza publicysta, zwracający się do ludu t. j. czytelnika mało wyrobionego, powinien raz na zawsze pożegnać się z piórem. Czy się insynuuje i szkaluje świadomie, czy przez niedołęstwo literackie — zmienia to postać rzeczy, gdy idzie o oświetlenie jednostki, która zawiniła, ale fakt, skutek społeczny pozostaje ten sam.

Systemu zohydzania i insynuacji dopełniają harmonijnie napaści osobiste. Zamiast rzeczowej polemiki, p. Niemojewski zapełnia całe stronice „Myśli Niepodległej" (przejął to od swych przyjaciół: wolnomularzy francuskich) fiche'ami o współpracownikach „Młota" i t. d. Kompani p. Brzezińskiego z „Gazety Warszawskiej" usiłują steroryzować p. Malinowskiego, grożąc mu rewelacjami osobistemi. Gdy więc p. Niemojewski ma choć odwagę stawiać określone zarzuty, aczkolwiek opiera się na plotkach, pp. z „Gazety Warszawskiej" popełniają szantaż społeczny, przeciw któremu nie protestuje p. Brzeziński, — on, o kim organ p. Dmowskiego powiada, że jest „jednym z niewielu... którzy są jakby sercem narodu, którzy... pracą ofiarną, mądrą i dostojną całego swego życia dowiedli, jak czują, jak myślą..."

I tu tkwi różnica pomiędzy p. Niemojewskim a p. Brzezińskim. Gdy tamten sam krzyczy: „Ja mam słuszność, bo mam za sobą 23 lata pracy literackiej!"— ten pozwala na używanie swego „atestatu służbowego" jako argumentu do pognębienia przeciwnika. Jest to w każdym razie powrót do rządów autorytetu, papizm publicystyczny, który przynajmniej polskiemu wcieleniu myśli wolnej — p. Niemojewskiemu zgoła nie przystoi.

Streśćmy się więc i powiedzmy, że burżuazyjna publicystyka polska w 5-tym roku jakiej takiej wolności druku stoczyła się w bagno. Nie przypominamy sobie, aby kiedykolwiek za czasów *ancien régime'u* pozbywano się przeciwników takiemi środkami, jakie są w użyciu dziś. Rzecz oczywista, że dla prasy niezależne środki te są niegroźne. Prasa ta ma szerokie, z dniem każdym „na złość" pp. Niemojewskim i Brzezińskim szersze koła czytelników, których zaufania do niej nie poderwą ani zohydzanie i szkalowanie, ani grożenie rewelecjami i drukowanie „fiche" niepodległych detektywów.

A powoływaniem się na autorytety nam ust nie zamkniecie, panowie wolnomyśliciele!

Wacław Wróblewski.

Laicyzacja Hiszpanji.

(Dokończenie).

Watykan korzysta również skwapliwie z usług partji pretendenta do tronu hiszpańskiego, księcia don Jaime'a. Jakkolwiek partja ta jest nieliczna i prawie zupełnie pozbawiona wpływu, nie mniej prowadzi usilną agitację na korzyść kleru, oczekując od tego ostatniego wzajemnych usług.

VII.

Nakreślony powyżej *al fresco* obraz stosunków w Hiszpanji, przedstawia nam sytuację w świetle—że tak powiem — *poważnej alteracji*, która może pociągnąć dość smutne następstwa, jeśli Kościół istotnie wprowadzi w czyn swoją politykę groźby, to znaczy, jeśli wywoła rozruchy. A ponieważ Canalejas zdecydował się bądź co bądź przejść Rubikon i za wszelką cenę zeuropeizować Hiszpanję—jak się sam wyraził—przeto Kościołowi, ergo Watykanowi nie pozostaje nic innego, jak jąć się zapowiedzianej na śmierć i życie walki. To też: *alea jacta est*. Wybuchy powstania niewątpliwe. Przygotowania są już czynione. Z ambon katedr i kościołów hiszpańskich, miast słowa bożego, miast słów *pokoju i miłości*, padają *gromy i błyskawice*. Jesteśmy w przededniu krwawych wydarzeń. Walka z Rzymem nie jest łatwa; dużo krwi już w tej walce przelano a i niemało jeszcze popłynie.,.

Z kolei zastanówmy się jeszcze nad przypuszczalnym punktem wyjścia. Rodzi się bowiem pytanie, na które trzeba w jakikolwiekbądź sposób odpowiedzieć. Pytanie to brzmi: Kto zwycięży? Czy i tym razem tryumfować będzie zasada *quieta non movere*, a szlachetne wysiłki przedstawicieli znakomitego narodu hiszpańskiego rozbiją się o mur intryg i prowokacji Watykanu?... Czy też nad zbiedzonym, w nędzy i upośledzeniu pogrążonym ludem wzejdzie nareszcie jutrzenka lepszej przyszłości?...

Na te pytania, których echo samo krwawi wrażliwą dumę Katalończyka i krwawić winno serca tych wszystkich, którzy tej samej *czarnej*, co i Hiszpanja, niewoli podlegają — odpowiedzieć możemy tylko dokładnem zobrazowaniem sytuacji, wiernem odmalowaniem pola walki, a konsekwencje każdy sam wysnuć powinien.

Otóż jedną stronę walczących—kler—i wszystkie jego metody strategiczne poznaliśmy dokładnie. Po-

zostaje więc powiedzieć jeszcze słów kilka o stronie przeciwnej—partjach lewicowych i o nastroju ludności. Co do pierwszych należy podkreślić ten fakt znaczenia kardynalnego, że wszystkie odłamy hiszpańskich partji lewicowych, monarchiści i republikanie, postępowcy i anarchiści, utworzyli *blok* poświęcony walce z jarzmem rzymskiem i ortodoksją religijną, albowiem jarzmo Rzymu i ortodoksja religijna leżą jak kłoda na drodze do reform i na drodze do wolności. Staraniem tego bloku odbyła się w niedzielę dnia 3 czerwca r. b. w Madrycie tak imponująca manifestacja, jakiej Hiszpanja od dawien dawna nie pamięta. Warto przytoczyć depesze, nadesłane do dzienników paryskich i opisujące przebieg oraz wrażenia demonstracji. „Niemożliwem jest określenie — pisze *Matin* — dokładnej liczby uczestników dzisiejszej imponującej manifestacji, jak również niepodobieństwem jest wyrazić uczucia, jakiego się doznawało, patrząc na przeszło stutysięczny tłum, jednomyślnie aprobujący antyklerykalną politykę rządu". „Na czele pochodu kroczyli leaderzy partji republikańskiej, zmięszani w bratnim łańcuchu z wybitnemi przywódcami liberalizmu. Były prezes ministrów, Moret, przywódca partji republikańskiej, Perez Galdos, były minister spraw zagranicznych, Aquiler, przywódca partji socjalistycznej, Aleksander Lerroux—kroczyli na czele pochodu. Oto co za postępu w ciągu kilku zaledwie miesięcy [8]) dokonały idee wolności w Hiszpanji!"... Manifestacja z dnia 3 czerwca najwymowniej dowodzi Watykanowi, że wszyscy jego wrogowie spontanicznie złączyli się, tworząc *tabula rasa* ze wszystkich preminencji kleru i odkładając na stronę wszelkie różnice polityczne i waśnie partyjne. Dzień 3 czerwca staje się datą historyczną w dziejach Hiszpanji: w dniu tym zbiorowy głos ludu wypowiedział się stanowczo przeciw Rzymowi i jego polityce, i dzień ten będzie dla Hiszpanów jedną z najpromienniejszych gwiazd, jakie kiedykolwiek na ponurym horyzoncie ich ojczyzny tak olśniewającym blaskiem zaświtały...

Nazajutrz po demonstracji, organ centrowców hiszpańskich, *El Imparcial*, pisał: „Była to demonstracja głębokiej wdzięczności, którą lud pospieszył złożyć Canalejasowi, prosząc go tem samem, aby dalej kroczył po raz obranej drodze tak drogich ludowi reform. Król Alfons XIII, czytając w swoim letnim pałacu w San-Sebastian przebieg manifestacji, które miały miejsce w Madrycie i innych miastach, niewątpliwie uraduje się, że taka mnogość ludu podtrzymuje jego politykę liberalną i jego dynastję". Dziennik *El Liberal* pisał: „Ludność Madrytu w zgodnej myśli i woli dowiodła, że stanowczo pragnie emancypacji z pod opieki Watykanu, który wciąż niweczy najżywotniejsze jej zamiary i najszlachetniejsze wysiłki. Wczoraj nie tłumy demonstrowały, lecz idee rozlały się po całej szerokości alei *Los-Recoletos de la Castelana*. Droga jest odtąd otwarta: trzeba kroczyć naprzód. *Ci, którzy zechcą nas cofnąć lub zatrzymać w naszym pochodzie, będą wyrzuceni za krawędź pomostu.*"

Prąd, który obecnie nurtuje apatyczny, skostniały i wiekową pleśnią religijną pokryty organizm hiszpański, płynie zbyt burzliwem łożyskiem i zbyt głęboko wrył się w świadomość narodu, by żadnych śladów po sobie nie pozostawić. Prąd ten przeniknął nietylko sfery republikańskie, nietylko masy ludowe, ale nawet pewną część arystokracji i biurokracji, która jeszcze niedawnemi czasy była zwolenniczką rządów p. Merry del Val a obecnie kroczy na czele manifestacji antyklerykalnej w jednym rzędzie z republikanami i socjalistami. To też z zadowoleniem skonstatować należy, że sfery rządowe w Hiszpanji nabrały *przekonania*, że *jedynie* program antyklerykalny (więc i radykalny [9]) w stanie będzie dźwignąć Hiszpanję

[8]) Od dnia kaźni Ferrera.

[9]) Oczywiście po p. Cenalejasie nie należy się spodziewać żadnych istotnie radykalnych reform, ale warstwy radykalne, popierając go, wychodzą z założenia, że uda im się zmienić politykę ministerjalną rządu. Bądź co bądź energja *antyklerykalna* p. Canal., pozwala o nim dobrze mniemać. Prasa francuska podkreśla, że jeśli zrozumiał on konieczność walki z klerykalizmem, zrozumie również konieczność wprowadzenia reform i w inne dziedziny życia hiszpańskiego. Jaures w *L'Humanité* twierdzi, że dla Hiszpanji nastał teraz zupełnie nowy okres, który należy „umiejętnie wyzyskać". Ma on tu na myśli socjalistów hiszpańskich.

Zygmunt Kisielewski.

ŚWITY.

4)

— Toś ty obok medycyny, jak widzę, nieźle i Nietzschego przestudjował?

Zgliński zajrzał bystro w oczy Sarneckiego i parsknął.

— Oburzasz się, młodzieńcze. Tybyś nawet jemu przyprawił glorję świętego. Stefanie! Stefanie! patrzę na ciebie i srodze się dziwuję. Jesteś zaprawdę, jako Hiob, stękający na gnoju. Wiesz co, żeń się ty, a bogato! Prima conditio!

Pojedziemy w świat, pokażę ci, jak ludzie żyją.

— Nie bardzo mnie to interesuje, odburknął Sarnecki.

— A co ciebie interesuje, jeśli łaska?

— Ty. Słucham i patrzę i srodze się dziwuję.

— Ach nie dziwuj się, wyznam ci szczerze.
Już mnie nie znęcą puste pęcherze.
„Świętych powołań" więcierze.

Kulawy rytm, chamski rym, ale treść dostojna i godna rozważenia. No, ale wreszcie oświadcz do kaduka, czem się ty właściwie zajmujesz? Podobno filozofją?

Sarneckiego opuszczało zmieszanie i niepewność. Krew żywiej krążyła w żyłach. Poniżające uczucie małości znikało. Sposób mówienia i zachowania się Zglińskiego zaczynał go niecierpliwić. Przekonywał się, że wieści były prawdziwe. Wzbierała w nim gorycz. Spojrzał na Zglińskiego wyzywająco.

— Niczem—odpowiedział.

— Bah! Niczem?! Z niczem łamiesz się za młodu! Jakże to? sprecyzuj swoje wyznanie. Więc niczem i basta?!

— Sobą.

— Niczem, czyli sobą. Dowcipne zestawienie: Więc może nauka, może cnota, czy jeno miłość? Ach ja i ona! Ty, ty jedyna! Muszę cię zapewnić w szczerości ducha wyjątkowej, że takiego kpa nawet w Warszawie jeszcze nie spotkałem. Ha! ha! ha! Weźże, bracie, sznurek, albo w braku mamony szelki i na pierwszym zdybanym kołku — huśt! A ja sobie wyobrażałem, że będę miał z ciebie podporę mej starości. Pisałem: przyjeżdżaj, nadchodzą lepsze czasy, można żyć.....

— I ja szedłem do ciebie, wyobraź sobie... Szedłem, pamiętając dawne czasy.

— Z czem szedłeś, z tem niczem?

Oczy Sarneckiego zapaliły się i przygasły.

— A ty do czego mnie wzywałeś? — zapytał twardo.

z moralnego i politycznego upadku, w jaki wtrącił ją Watykan. Jeśli Canalejas utrzyma się na swem stanowisku, możemy być pewni, że usunie z Hiszpanji elementy klerykalne, albowiem tylko wtedy można będzie marzyć o postępie obyczajowo-kulturalnym i o wyzwoleniu intelektualno-ekonomicznem. Oczekujemy więc inauguracji nowego trybu życia w Hiszpanji. Warstwy radykalne są dość silne, by swoje zamiary wcielić w czyn. Kościół jednak nie przebiera w środkach. Być więc może, że istotnie ucieknie się do takich czynów, które mu i tym razem zapewnią zwycięstwo. A w takim razie będzie to zwycięstwo — pyrrusowe. *Kościół pada pod własnym ciężarem.*

Takiemi są dzieje dżumy ortodoksyjnej w Hiszpanji i dzieje walki z nią. Epidemja tej dżumy już oddawna została ograniczoną i zlokalizowaną. Miejmy nadzieję, że wkrótce i lasceczniki jej pod działaniem słońca Wiedzy i Wolności całkiem znikną.

— — — — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — — — —

St. A—ski.

Przy pisaniu studjum niniejszego posługiwałem się między innemi pracami następującemi: Emmanuel Raymond: *L'Espagne et le Portugal*, Paul Bondars: *L'Europe contemporaine* oraz artykułami i depeszami z dzienników: *L'Humanit*, *Le Matin*, *Le Journal*, *La Petite Republique*, *Le Rappel*, *L'Action* i tygodnika *L'Illustration*.

Kongres międzynarodowy w Kopenhadze.

(dalszy ciąg).

2. Sprawa Związków Zawodowych w Austrji.

Sprawa powyższa wypłynęła na porządek dzienny kongresu niespodzianie, a opracowana została przez tak zwaną „drugą" komisję, której zadaniem było zreferować sprawę realizacji idei solidarności międzynarodowej. W komisji przewodniczył Iroelstra z Holandji, a dyskusja toczona była namiętnie wobec niesłychanie ważnej i żywotnej sprawy jedności związków zawodowych w Austrji.

Sprawa przedstawia się, jak następuje.

Jak wiadomo, partja austrjacka jest podzielona narodowościowo; w skład ogólno-austrjackiej partji wchodzą socjalno-demokratyczne partje: niemiecka, czeska, polska, włoska, słoweńska i ukraińska. Każda z tych partji jest autonomiczna, a partja ogólno austrjacka jest właściwie tylko luźną federacją. Inaczej zorganizowany jest w Austrji ruch zawodowy; w przeciwstawieniu do decentralizacji w ruchu politycznym panuje w Austrji najściślejszy centralizm w ruchu zawodowym. Ruchem kieruje ogólno-austrjacka komisja zawodowa, której siedziba jest w Wiedniu. Komisja ta i sekretarjaty związków centralnych szeroko uwzględniają potrzeby narodowe robotników w Austrji; wydawane są przeto pisma, broszury agitacyjne i t. p. w różnych językach. Naogół w związkach centralnych austrjackich zawiadywanych przez ogólno-austrjacką komisję związkową, zorganizowanych było w d. 31 grudnia 1909 r. robotników: Niemców 318,700, Czechów 118,380, Polaków 21,350, Włochów 6,200, Słoweńców 3,800, Ukraińców 1,000. Związki przeto austrjackie nie są „niemieckie", jak je nazywają niektórzy robotnicy czescy, lecz są międzynarodowe z niewątpliwą jednak przewagą Niemców, co odpowiada liczebnemu stosunkowi poszczególnych narodowości w Austrji i wyższej kulturze ogółu robotników Niemców w zestawieniu z kulturą robotników Słowian.

„Niemieckość" centralnych związków nie podobała się wielu robotnikom czeskim; korciło ich zwłaszcza, że zarządzani byli przez ogólno-austrjacką komisję z Wiednia. Powstała przeto równoległa separatystyczna komisja w Pradze Czeskiej, powstały lokalne, czeskie związki zawodowe, pozostające w stosunku z czeską partją socjalno-demokratyczną. Równolegle do tych związków lokalnych istniały nadal w Czechach i z lokalnemi związkami współzawodniczyły związki centralne, zawiadywane z Wiednia.

— Do życia. Nauczyłbym cię żyć.

— Mianowicie.

— Już raz powiedziałem. Ludzie są nędzne stworzenia. Trzeba ich brać za kark i popędzać batem.

— Ale kto? ale w imię czego?

— W imię mojego interesu. Ja się nie bawię w żadne „niczem". Stoję na ziemi.

Sarnecki przybladł. Oczyma wkręcał się w twarz przyjaciela. Zwolna krew rozpłomieniona płynęła do głowy. Zdawał sobie sprawę, że go porywa oburzenie i gniew, którego nie zdoła pohamować, skoro mu się raz już podda — i poddawał się...

Prawą ręką chwycił blat stolika, nagiął się do Zglińskiego i szeptał wykrzywionemi ustami:

— I kto to mówi z takiem naigrawaniem się, panie doktorze, kto to mówi o tem „niczem" z cynicznym uśmieszkiem reportera, co wywąchał swym genjalnym nosem wszystkie smrody życia i przy czarnej kawie pokpiwa sobie z wszelakich orlich lotów? Jakiś tam wywłoka gazeciarski może tak sobie lekko machnąć ręką, no, ale pan jest wszakże Zdzisławem Zglińskim, który nam przywodził i ołtarze budował właśnie dla tego świętego nic, ba, nawet cierpiał dla tego świętego nic. Czyś już zapomniał owe godziny, gdy przychodziłeś do mnie, kilkunastoletniego młokosa, zapomniałeś, jak to żywiłeś swoją młodością i rozdmuchiwałeś ogień wielkiego życia, tęsknotę do czegoś niebywałego, co trudno nawet konkretnie nazwać: wielkość, piękno?!... Ale ja nie zapomniałem. I godziny te są źródłem, skąd nieraz czerpałem, gdy mnie słabość i nędza przygniotła. A teraz ty sam, swoim łotrowskim językiem, który zasmakował we wszystkich pomyjach, rachitycznej mądrości, chcesz mi zbłocić tę czystą krynicę, którąś mi wskazał. Jakbyś mi był mówił dawniej: — to jest niewyczerpana studnia wody źródlanej; do niej wracaj zawsze z brudnych dróg życia, gdy ci sił zbraknie i odwagi do walki. A takie słowa, w młodości raz posłyszane pamięta się do śmierci. Wiesz o tem. I mówiłeś także: ogień duszy chowaj i strzeż go, aby cię ogrzewał, gdy ci zbrzydnie walka z codzienną podłością i zwątpienie zakradnie się w serce. Duszy mi mojej pilnować nakazywałeś, która ma swoje prawa, wbrew prawom interesu, słyszysz, wbrew prawom interesu. Ja to wszystko pamiętam, panie doktorze, jak pacierz.

Pewnego wieczora, jesienią to było, leżałem na łóżku przygnębiony. Wisiała nademną groźba wyrzucenia ze szkoły, coby było ciosem dla mnie i dla moich rodziców. Czy już zapomniałeś, Zdzichu? Ale ja pamiętam!

Poszedłem do ciebie. Gotowałeś właśnie herbatę. Wszedłem niepewny, zawstydzony, zagryzałem usta, żeby nie beknąć. „Chłopie kochany, cóż to wam jest"?, pamiętam twoje słowa i, że twoje oczy ostre złagodniały. Czy i to również zapomniałeś, jak to mi wówczas objaśniałeś znaczenie słów: „niech żywi nie tracą nadziei". Wedle twoich własnych słów jesteś dzisiaj trupem. Wykładałeś, że nadzieja jest to wiara, która

Związki te na zjazd do Kopenhagi wysłały swoich delegatów, którzy zażądali miejsca i głosu od czeskiej sekcji Międzynarodówki, (posiadającej, jak powyżej wspomniałem, głosów 7). Delegacja czeska na kongresie nie chciała uznać mandatów delegatów związków centralnych, motywując to tem, że delegaci ci należeć winni do sekcji ogólno-austrjackiej, nie zaś do czeskiej. Delegaci zaapelowali do biura międzynarodowego, które rozstrzygnęło na ich korzyść; tym sposobem z 7-miu głosów delegacji czeskiej dwa głosy dostały się delegatom związków centralnych, pięć zaś głosów delegatom partji czeskiej i związków lokalnych zawiadywanych przez praską komisję związkową. Biuro Międzynarodowe stanęło na tem stanowisku, że ideałom ruchu zawodowego międzynarodowego odpowiada organizacja związków centralnych, nie zaś lokalnych, że przeto te związki przedewszystkiem muszą być na kongresie reprezentowane; delegaci zaś tych związków, o ile są Czechami, muszą być członkami sekcji czeskiej zupełnie tak samo, jak delegaci związków centralnych z Galicji (lokalnych związków w Galicji niema) wchodzą w skład sekcji polskiej Międzynarodówki. Delegatami tam byli Żuławski i Klemensiewicz; pierwszy z nich namiętnie w komisji zwalczał separatystów, demaskując ich walkę współzawodniczą ze związkami centralnemi i ich nawoływanie na Śląsku austrjackim do tworzenia lokalnych związków polskich zawiadywanych przez komisję związkową w Pradze czeskiej.

Wskutek powyżej opisanych sporów sprawa związków austrjackich była rozpatrywana przez t. zw. „drugą" komisję zawodową, a na porządku dziennym kongresu znalazła się w piątek 2 września wieczorem. Referentem komisji był Plechanow; sprawy separatystów czeskich bronił Nemec. Plechanow dowodził konieczności jednolitego ruchu zawodowego; jego rozdzielanie równa się samobójstwu. Separatyści czescy powołują się na uchwałę kongresu Międzynarodówki w Sztutgarcie w r. 1907, orzekającą między innemi, że ruch zawodowy ma być w ścisłym związku z partją polityczną; w danym razie partja czeska w bliższych znajduje się stosunkach z komisją zawodową w Pradze, aniżeli z centralną komisją w Wiedniu. Zapominają jednak separatyści o najważniejszej części uchwały, kładącej nacisk na to, aby ten ścisły stosunek związku z partją nie odbywał się kosztem jedności ruchu zawodowego.

Zarówno na posiedzeniu plenarnem, jak i w komisji separatyści czescy nie mieli zupełnie sprzymierzeńców; wszyscy jednogłośnie z większą lub mniejszą namiętnością zależnie od temperamentów, w tonie zwalczającym lub przekonywującym przemawiali za jednością ruchu zawodowego w Austrji, za koniecznością związków centralnych. Dowodzono, że socjalistyczni separatyści czescy faktycznie są dziś pokonani przez narodowo-czeską partję Klofacza, która frazesem nacjonalistycznym chce przyćmić świadomość sprzeczności klasowych. Znany przywódca ruchu zawodowego w Niemczech Legien bardzo energicznie wystąpił przeciw separatystom uznając niedopuszczalność ich roboty dezorganizującej ze stanowiska Międzynarodówki. Z Polaków prócz Żuławskiego z Galicji przemawiał Karski, delegat socjaldemokracji Kr. P. i L. i Walecki, delegat polskiej partji socjalistycznej (t. zw. „lewicy"); obaj przemawiali przeciwko rozdzielaniu ruchu zawodowego; Walecki nadto wytknął Karskiemu, że inaczej przemawia, gdy idzie o związki zagranicą, a inaczej postępuje w kraju, gdzie jedności klasowego ruchu zawodowego się sprzeciwia. Separatyzm Czechów nie jest wynikiem federalizmu, który oznacza pewne zwarcie się w celu skuteczniejszej pracy; separatyzm ten jest raczej anarchizmem nacjonalistycznym. Zasada separatystów czeskich „solidarności wszystkich szczepów" jest z gruntu fałszywą, solidarność musi ogarniać przedewszystkiem wszystkich robotników danego kraju; w razie przeciwnym jest ona frazesem. W końcu przemówienia Walecki wypowiedział się przeciwko zbyt energicznym nawoływaniom Legiena do potępienia separatystów czeskich; należałoby ich raczej przekonać, tak samo jak w Amsterdamie Adler nie wyklinał ani potępiał mniejszości francuskich, lecz miał na celu trafienie do ich przekonania.

Separatyści czescy zgłosili rezolucję, orzekającą odroczenie decyzji w tej sprawie do następnego kongresu Międzynarodówki. Za rezolucją tą głosowali

---

contra spem sperat, to znaczy mimo i wbrew wszelkim „pokusom", jakiemi dzień codzienny usiłuje zalać pragnienie pięknego życia; że to piękne życie jest pracą duszy, której celem wydobycie najwyższego dźwięku, na jaki nas stać, a wtedy rodzi się czyn....

— No i jakiż czyn zrodziła twoja poczciwa dusza?—przerwał Zgliński.

Tego pytania, obawiał się Sarnecki.

— Nie zrodziła żadnego odrzekł posępnie.

— Więc, jaki wniosek z tego wysnuwasz?

— Że ja temu jestem winien. Ale ty się jeszcze nie raduj i ty mi nie pluj w oczy swoją wzgardą, bo nie masz do tego prawa. To prawda. Lękałem się spotkania z tobą i, że mi powiesz: „włodarzu, zdaj liczbę z włodarstwa twego", a ja ci na to odpowiem tylko milczeniem. Ja może i zginę, zmarnuję się, ale twierdzę, że lepiej jest tak zginąć, aniżeli tak żyć, jak ty żyjesz. Że raczej tak zmarnować, niż tak podźwignąć się i tak żyć jak ty.

— Zechciej jednak powiedzieć, co ty wiesz o mojem życiu, że je tak bez apelacji osądzasz — spytał Zgliński zimno.

— O dokumenty, o fakty idzie? Nie mam ich. Nie mam i wcale mi ich nie potrzeba. Mam przed sobą dokument niezbity, najwiarygodniejszy — ciebie, jakim jesteś obecnie: twoją twarz starannie wygoloną, wąsiki, jak należy, wedle mody przystrzyżone, włosy wypomadowane i zgrabnie rozczesane, aby przykrywały przedwczesną łysinę, całą postać wychuchaną z pedantyczną sumiennością, jak z igły, albo z ilustracji najnowszych mód. Patrzę w twoje oczy „chłodne i mocne", któremi nawskroś lubisz przeszywać, zwłaszcza kelnerów i kokoty, zamężne czy sprzedajne. Widzę ten uśmieszek dostojnie ironiczny... Słyszę te słówka maczane w gnojówkach całego świata, gładkie, na końcu zaostrzone kłującą szpilką, słówka skorupki, wyłuskane już z ziarna życiodajnego, udające, że się palą namiętnością, nienawiścią, miłością, słówka mogące nawet na chwilę odurzyć, ale później zostawiające po sobie ckliwą, nieprzyjemną woń, budzącą uczucie nudy, czczości, obrzydzenia. Z tym portretem żywym zestawiam dawnego Zglińskiego, który był historyczną postacią mego życia. Czy przypominasz go sobie, doktorku medycyny, przybywający właśnie do naszej na śmierć zamęczonej Azji? Tego młodzieńca o sercu hojnem, rozrzutnem, który junackim zapałem porywał nas na orle perci? Otóż ja patrzę na tych dwuch ludzi i wydaję sąd, chociaż dzisiaj jestem niczem. Nie uśmiechaj się ironicznie... Uwierz, że są w życiu godziny, oświetlające duszę i wówczas widzieć można aż do końca, tak, jak ja zrozumiałem w tej chwili, że lecę w przepaść i cud mnie chyba ocalić może. Zbierało się we mnie od miesięcy, aż dopiero spotkanie z tobą sprowadziło wybuch.

— Wieszcz, wieszcz, proroku... Dawno już nie byłem na takiem przedstawieniu. Ale napij się przedtem wody i mów ciszej, bo zaczynamy dawać widowisko gapiom, a tego już nie lubię.

tylko separatyści czescy; (ogółem 5 głosów) przeciwko rezolucji — cały kongres.

Uchwalono rezolucję wniesioną przez ogólnoaustrjacką komisję związków zawodowych i uzupełnioną dwoma dodatkami, z których pierwszy wniesiony przez Plechanowa, Waleckiego i Brouckhère'a (z delegacji francuskiej) orzeka, że w państwach wielojęzykowych jednolite związki zawodowe muszą uwzględniać językowo-kulturalne potrzeby robotników. Dodatek drugi, wniesiony przez delegację belgijską, wypowiada życzenie, aby biuro międzynarodowe oraz międzynarodowy sekretarjat związków zawodowych użyły swych wpływów i pośrednictwa dla zażegnania konfliktu. W ostatecznej przeto formie rezolucja kongresu brzmi, jak następuje:

„Kongres w Kopenhadze ponawia rezolucję uchwa„loną w Sztutgarcie w sprawie stosunku partji poli„tycznych do związków zawodowych, zwłaszcza w tej „jej części, która mówi, że zachodzi konieczność strze„żenia jednolitości organizacji związkowej w każdem „państwie, że jednolitość ta jest istotnym warunkiem „skutecznej walki z wyzyskiem i uciskiem.

„W państwach wielonarodowych jednolite związ„ki zawodowe muszą oczywiście czynić zadość potrze„bom językowo-kulturalnym wszystkich swych człon„ków.

„Kongres nadto uchwala, że wszelkie usiłowanie „rozbicia międzynarodowych jednolitych związków na „części separatystyczno-narodowe sprzeciwia się za„mierzeniu niniejszej uchwały międzynarodowego kon„gresu socjalistycznego.

„Biuro międzynarodowe oraz międzynarodwy se„kretarjat związków zawodowych są proszone o za„ofiarowanie swych usług obu stronom interesowanym „dla usunięcia konfliktu w duchu porozumienia i bra„terstwa socjalistycznego."

Uchwała powyższa zapadła na posiedzeniu plenarnem jednogłośnie wbrew 5-iu tylko głosom separatystów czeskich.

Przy głosowaniu w komisji do głosów separatystów przyłączyła się część delegacji finlandzkiej; na posiedzeniu jednak plenarnem 3 głosy Finlandczyków padły na korzyść rezolucji, 5 zaś głosów powstrzymało się od głosowania.

Trudno przewidzieć skutki tej uchwały: czy sprowadzi ona wystąpienie seperatystów czeskich z międzynarodówki i rozbicie ruchu zawodowego w Austrji, czy też, co jest prawdopodobniejsze, przywróci w Austrji jednolitość w związkach.

3. Sprawa realizacji idei solidarności międzynarodowej.

Wniosek w tej sprawie był rozpatrywany przez tę samą „drugą" komisję, która się zajmowała konfliktem a ustrjackim; wniosek opracowała delegacja szwedzka, areferentem komisji na posiedzeniu plenarnem był Hungler ze Szwajcarji.

Sprawa wpłynęła na porządek dzienny kongresu w sobotę 3-go września w ostatnim dniu obrad, zrana. Uchwała zapadła jednomyślnie. Brzmi, jak następuje.

„Kongres wzywa robotników wszystkich krajów „do energicznego wspierania walczących towarzyszy „w razach, gdy walka pomiędzy kapitałem a pracą „przybiera takie rozmiary, iż jasnem jest, że robotni„cy kraju, w którym wybuchła, własnemi siłami jej „nie podołają. Im walka klasowa staje się bardziej „szeroką i jednolitą, tem więcej wszystkich swych sił „musi w nią kłaść świat robotniczy. Kongres przeto „poleca dążenie do coraz ściślejszego i stalszego „współdziałania organizacji zawodowych robotniczych „każdego kraju i organizacji poza jego granicami się „znajdującemi; również poleca kongres sprawę ulepsze„nia i rozszerzenia prasy społeczno-demokratycznej, „która ma najwyższe znaczenie dla całego ruchu robo„tniczego."

4. Sprawa rozbrojenia, sądów rozjemczych i szybkiego wykonywania uchwał kongresów międzynarodowych.

Tak zwaną „wielką polityką" zajmowała się trzecia komisja kongresu, w krórej przewodniczył van Kol, Ho-

---

Sarnecki zniżył głos i przychylił się bliżej do przyjaciela.

— Jeszcze jedno ci powiem: czem ty będziesz. A zrobisz karjerę, za to ci ręczę. Będziesz redaktorem gazety dużej, poważnej, z którą się ludzie liczą, która trzęsie opinią—nie wiem,—postępowej, czy konserwatywnej, będzie to zależało okoliczności. Ale będziesz miał władzę, wpływ. Gdy spojrzysz chłodno, badawczo i surowo, drżeć będą ludzie, zwłaszcza tobie najbliżsi. Masz jeszcze inne drogi tryumfów przed sobą. Możesz być adwokatem, jednym z najlepszych w Warszawie. Będziesz bronił wszystkich najsprytniejszych bankrutów. Możesz być działaczem wpływowym, lewym albo prawym. Mógłbyś zrobić karjerę wojskową. Doszedłbyś niewątpliwie do stopnia generala, ale nie dalej.. I będziesz człowiekiem szczęśliwym. Stanowczo będziesz szczęliwy i zadowolony, a nad grobem będą cię wychwalali. Jednego tylko mieć nie będziesz: pamięci przyszłych pokoleń. Za sto lat splunie ludzkość na ciebie i tobie podobnych.

— Amen?—zapytał Zgliński.

— Amen. Dziwi mnie tylko, że mogłeś w ten sposób do mnie napisać. Już ten list zdradził cię.

— Masz słuszność, przerachowałem się.

— Szachruj na przyszłość lepiej.—Ale wyjaw mi tajemnicę, jakim cudem zdołałeś tak zmądrzeć?

— Patrzyłem otwartemi oczami w życie.

— I ujrzałeś siebie. Adieu!

— Kelner, płacić!—zawołał Zgliński zirytowanym głosem. Gdzie mieszkasz? Posiadasz bez zaprzeczenia talent oratorski. Załóżmy spółkę: ty będziesz duszą, ja ciałem.

— Dosyć już. Adieu! adieu!

Sarnecki ubierał się spiesznie. Wybiegł z cukierni rozgorączkowany. Z daleka usłyszał za sobą głos Zglińskiego: Do widzenia, młodzieńcze. Nie odpowiedział i oddalał się szybko.

Biegł, nic nie widząc. Czasem zastąpił mu ktoś drogę, trącił go ramieniem. Nie zważał na to.

Z daleka, jak gdyby z doliny, dolatują go odgłosy życia ludzkiego. On biegnie szczytami gór, świecących pomarańczowo-żółtym blaskiem, dołem zasutych już buremi kłębami chmur. Na granicy świata tonie słońce we krwi, ziejąc ceglasto-purpurowemi słupami ognia. On biegnie dokądś... Trwoga wdarła się w serce, że nie zdąży, ośliźgnie się na brzytwie skały i runie w nieprzebite mroki. Bo oto słońce rzuca ostatnie błyski i już za chwilę przepadnie. Drży przed tą nocą samotną i podróżą ciężką. A wrócić już nie można i dotrzeć hań trzeba — albo paść, głowę na ostrym kamieniu rozstrzaskać. Wtedy niepamięć i spokój.

(d. c. n.)

lender. Wobec wielkiej rozbieżności poglądów w sprawie rozbrojenia i przeciwdziałania wojnie wybrano podkomisję z 9-iu członków dla opracowania projektu rezolucji. W podkomisji całkowitego porozumienia nie osiągnięto, opracowano jednak rezolucję, która zadowoliła większość komisji, a w rezultacie została przez kongres jednomyślnie uchwalona.

Rezolucja brzmi, jak następuje:

„Kongres stwierdza, że w latach ostatnich wbrew „kongresom pokoju i zapewnieniom o pokoju ze stro- „ny rządów zbrojenia militarne niesłychanie wzrosły. „Zwłaszcza współzawodnicze zbrojenia, ostatnio — bu- „dowa dreadnoughtów, oznacza wyłącznie tylko sza- „lone trwonienie środków publicznych na cele niepro- „dukcyjne, a wskutek tego brak środków na wy- „datki polityki społecznej i ochrony pracy; grozi to „wszystkim narodom wyczerpaniem materjalnem wsku- „tek niemożliwie wysokich podatków pośrednich, „a wszystkim państwom—ruiną finansową. Wskutek „tych zbrojeń również pokój na świecie został ostatnio „zagrożony i zagrażanym przez nie będzie zawsze. „Wobec powyższego rozwoju, groźnego dla kultury „ludzkości, dla dobrobytu ludów i dla życia mas, „kongres ponawia rezolucje kongresów poprzednich, „zwłaszcza zaś sztutgarckiego i powtarza:

„Robotnicy wszystkich krajów nie mają sprzecz- „nych interesów, ani nieporozumień, któreby mogły „doprowadzić do wojny. Wojny dziś są wynikiem „kapitalizmu, zwłaszcza nadzwyczajnej walki współ- „zawodniczej państw kapitalistycznych na rynku wszech- „światowym, oraz militaryzmu, będącego główną osto- „ją burżuazyjnego panowania klasowego na wewnątrz, „oraz gospodarczego i politycznego ujarzmienia klasy „robotniczej. Wojny wówczas dopiero doszczętnie za- „nikną, gdy usunięty zostanie ustrój kapitalistyczny. „Klasa robotnicza, na której najwięcej ciążą woj- „ny i której skutki wojny dają się we znaki, jest „w najwyższym stopniu zainteresowana w usunięciu „wojen. Dla tego też zorganizowany proletarjat so- „cjalistyczny wszystkich krajów jest jedyną istotną „poręką pokoju wszechświatowego. Dlatego też kon- „gres ponawia hasło do partji robotniczych wszystkich „krajów prowadzenia z zapałem roboty uświadamiają- „cej w sprawie przyczyn wojen wśród całego prole- „tarjatu, zwłaszcza zaś wśród dorastającej młodzieży „i wychowywania tej młodzieży w duchu braterstwa „ludów.

„Kongres utrzymuje nadal powtarzane już zobo- „wiązanie przedstawicieli socjalistycznych w parlamen- „tach do zwalczania wszelkiemi siłami zbrojeń, do „odmawiania na nie środków i oczekuje od tych przed- „stawicielstw:

„*a)* ciągłego powtarzania żądań, aby sądy roz- „jemcze międzynarodowe obowiązkowo decydowały „we wszystkich zatargach międzypaństwowych;

„*b)* ciągłego ponawiania wniosków zmierzających „do powszechnego rozbrojenia, przedewszystkiem zaś „zawarcia umowy, ograniczającej zbrojenia morskie „i znoszącej prawo rabunku na morzu;

„*c)* żądania zniesienia tajnej dyplomacji i opubli- „kowania wszystkich obowiązujących traktatów i per- „traktacji pomiędzy rządami;

„*d)* obrony prawa wszystkich narodów do sta- „nowienia o sobie i ich obrony przed zapędami wo- „jowniczemi i uciskiem gwałtownym.

„Międzynarodowe biuro socjalistyczne będzie „popierało wszystkie przedstawicielstwa w walce z mi- „litaryzmem za pomocą dostarczania potrzebnych ma- „terjałów i w pewnych wypadkach będzie wpływało „na pewną wspólną akcję. Na wypadek zawikłań wo- „jennych kongres ponawia uchwałę sztutgarcką, która „brzmi:

„Gdy grozi wybuch wojny, klasa robotnicza i jej „przedstawicielstwa parlamentarne w krajach bezpo- „średnio zainteresowanych są obowiązane przy współ- „działaniu i pomocy biura międzynarodowego do uży- „cia wszelkich środków i do zastosowania tych, które „im się wydają najskuteczniejszemi dla przeciwdziała- „nia wybuchowi wojny.

„Jeżeli pomimo tego wojna wybucha, obowiązkiem „ich jest usiłowanie szybkiego jej zakończenia i uży- „cie wszystkich sił w celu wyzyskania wywołanego „przez wojnę przesilenia ekonomicznego i polityczne- „go dla sprawy usunięcia kapitalistycznego panowa- „nia klasowego.

„Dla przeprowadzenia powyższego, kongres wzy- „wa biuro, aby w razie groźby wojny, natychmiast „przedsięwzięło kroki, aby doprowadzić do porozu- „mienia partji robotniczych odnośnych krajów, celem „wspólnej akcji, przeciwdziałającej wojnie."

Z rezolucji powyższej w komisji wielu było niezadowolonych. Należeli do nich przedewszystkim: Włoch Morgari, Anglik Keir Hardie i Francuz Vaillant. Morgari dowodził, że na rezolucję oczywiście się zgadza, ale że pozostanie ona bez praktycznego znaczenia; że daleko większe znaczenie praktyczne posiadłaby rezolucja, wzywająca stronnictwa socjalistyczne i ich przedstawicielstwa parlamentarne do stawiania wniosków, żądających ograniczenia budżetów militarnych do połowy. Niewielu tylko podzielało zdanie Morgari'ego. W związku z tem byłoby głosowanie socjalistów za budżetami wojennemi uznawanie ich, co się sprzeciwia zasadom; zresztą zdaniem większości projekt Morgari'ego nie miałby praktycznego znaczenia.

Poważniej daleko wyglądały rozumowania Keir Hardi'ego, który dowodził potrzeby akcji bezpośredniej w razie wybuchu wojny w postaci strejku jeneralnego robotników całego szeregu zawodów, których praca jest konieczna dla prowadzenia wojny, a więc górników przedewszystkiem, nadto robotników w przedsiębiorstwach transportowych i in. — Zdanie Keir Hardi'ego najzupełniej podzielał Vaillant, którego temperament francuski unosił dalej jeszcze i który radby wydawać rezolucje dalej jeszcze idące.

Za rezolucją Keir Hardi'ego i Vaillant'a oddano w komisji 58 głosów, przeciw niej—119 głosów. Przeciwnicy strejku wywody swe opierali na tem, aby nie wydawać uchwał niemożliwych do wykonania i aby te platonicznie uchwały nie ściągnęły na stronnictwa socjalistyczne dotkliwych represji ze strony rządów. Znamienne tu było zachowanie się socjalistów różnych krajów: gdy socjaliści z Zachodu, gdzie wolność polityczna jest większa, a socjalizm poważniej w masach zakorzeniony, obstawali przy rezolucji angielsko-francuskiej, socjaliści europejskiego środka na rezolucję tę się nie zgadzali.

Referentem większości komisji na posiedzeniu plenarnem był Niemiec Ledebour, referentem mniejszości— Keir Hardie. Na posiedzeniu tem Belgijczyk Vanderwelde postawił wniosek, aby na rezolucję francusko-angielską nie głosować, lecz przekazać ją, jako przedwczesną z jednej strony, a pożądaną z drugiej, biuru międzynarodowemu, które sprawę ma zbadać i z rezultatów swych prac zdać sprawę najbliższemu kongresowi międzynarodowemu. Do wniosku Vanderwelde'a przyłączyli się Hillquist z Ameryki, Wibant z Holandji, Róża Luksemburg z Polski, Wiktor Adler z Austrji i Ebert z Niemiec; wreszcie podpisał go i Keir i Vaillant, a tem samem rezolucja ich wcale pod głosowanie oddawana nie była.

Trzecia komisja kongresu zajmowała się prócz tego sprawą szybkiego wykonywania uchwał kongresów międzynarodowych. W sprawie tej opracowano dwa wnioski: francuski i holenderski; oba wnioski zostały przez kongres jednogłośnie przyjęte.

Wniosek francuski opracowany przez Vaillant'a rozpatruje sprawę, gdy grozi jaki konflikt między-

państwowy i gdy stronnictwa socjalistyczne w krajach zainteresowanych nie wiedzą dokładnie, co im czynić trzeba; wówczas sekretarz biura międzynarodowego na żądanie jednej z tych partji obowiązany jest zwołać w jaknajszybszym czasie biuro oraz między parlamentarną komisją socjalistyczną dla rozstrzygnięcia sprawy.

Wniosek holenderski, opracowany przez Vliegen'a uznaje konieczność czynienia sprawozdań wobec kongresu zarówno biura, jak i poszczególnych stronnictw krajowych z działalności, zmierzającej do realizacyi uchwał kongresów.

(dok. nast.) Ed. Michalski

LEO BELMONT

i jego stosunek do prasy[1].

A zapytajmy teraz, *jaki jest stosunek naszego społeczeństwa, mianowicie—naszej prasy do tego zasłużonego pisarza?*

Gdy Belmont przed paru laty zaczął wydawać „Wolne Słowo", pisarze, sympatyzujący z jego przedsięwzięciem, jak Żeromski, Baudouin de Courtenay, Radliński, Zygmunt Heryng, Janusz Korczak i t. d., chcąc mu dodać otuchy, napisali do niego życzliwe listy; wśród nich znalazł się i mój list—pisałem wtedy: „Pismo pańskie, które podjęło walkę z płytkością i obłudą, które z podziwu godną umiejętnością i talentem potrafiło poruszyć sprawy, w prasie warszawskiej dotąd nieporuszane, a poruszyć tak skutecznie, że potrafiło wyrwać nieszczęśliwych Koperów z otchłani więzień i zesłania, sprawiło mi wielką rozkosz umysłową i moralną,—że za taką rozumną i szlachetną działalność spotykają Pana niecne przemilczenia sprytnych i komiczne napaści głupich, to leży w naturalnym rzeczy porządku; jest to przytem najpewniejszy odczynnik, po którym, nawet nie czytając pańskiego pisma, możnaby ocenić jego wartość i jego znaczenie dla psychicznej ewolucji społeczeństwa". Niedługie dzieje „Wolnego Słowa" dostarczyły masę dowodów, że wyrzeczone w powyższym liście poglądy na stosunek pisma do społeczeństwa, były zupełnie trafne.

Na dowód przytoczę tu parę próbek tych „napaści" i „przemilczeń".

Za poruszenie sprawy nieszczęśliwych Koperów jakiś prowincjonalny pisarz, podpisujący się X, nazwał Belmonta „klownem, robiącym dramat"; inni, łaskawsi, pominęli tą sprawę absolutnem milczeniem.

Najbardziej może jednak rzucano się na Belmonta z powodu jego znakomitych i znakomicie wygłaszanych odczytów: odczytami można bardziej bezpośrednio, niż słowem pisanem, oddziaływać na publiczność, można najskuteczniej przebić ten mur, który prasa lekceważeniem lub przemilczeniem stawia między jednostką wyższą a publicznością. Otóż Belmont dla przyciągnięcia publiczności do kwestji poważnych, traktowanych w swych odczytach, nadawał im tytuły sensacyjne i humorystyczne; ta okoliczność dawała napaściom na Belmonta wygodny punkt oparcia. Gdy Belmont np. pod zachęcającym tytułem „Jak robić pieniądze" dał publiczności krytykę ustroju kapitalistycznego, wykazał jego ohydy, przedstawił jego ofiary, wtedy jakiś pismak napisał o nim, iż „uczy ludzi jak robić geschäft". Gdy w odczycie „O upadłej kobiecie", pełnym poezji, filozofji i uczuć humanitarnych, kreśli okropne sceny upadku na tle współczesnego ustroju, smaga pruderyjną obłudę naszej literatury, zaznajamia popularnie z głębokiemi poglądami Simmla; wtedy takiż sam niecny pismak pisze o nim, że opiewa „handel żywym towarem", z czem mu „bardzo do twarzy"; że „szczepi rozpustę"; że jest „detektywem"(?)— że jak pies potrzebuje „kagańca"!! — Pomijam już niezliczone rzeczy drobniejsze[2].

Znacznie mądrzejsze, lecz niemniej podłe, są umyślne systematyczne przemilczania bardzo ważnych nieraz spraw poruszanych przez Belmonta; pomijając tu znów rzeczy drugorzędne, wspomnę tylko o kwestji tak doniosłej, jak znany już nam list Belmonta do prezesa ministrów w sprawie niewinnie skazanego Knobelsdorfa i towarzyszy: pisma nasze, które mają dość miejsca i ochoty na ubolewanie, że jakaś hrabina, wysiadając z powozu przed swym pałacem, wywichnęła nogę, lub że spaliło się wnętrze stajni jakiegoś księcia (przyczem wyszczególnione są nazwy poszkodowanych koni!), nie wspomniały bądź ani słowom o tym liście (powtórzyły dopiero później wiadomośc o nim za pismami rosyjskiemi!), bądź też pomniejszyły tchórzliwie czy tendencyjnie jego doniosłość, twierdząc, że Belmont nie krytykuje bynajmniej wyroku!

Tak traktują u nas jednego z najzdolniejszych i jednego z najuczciwszych ludzi, który porzucił korzystne warunki na obczyźnie, by swe siły i zdolności poświęcić swemu społeczeństwu, i z tak kamienną obojętnością odnoszą się do spraw przez niego poruszanych, choćby znaczenie ich dla społeczeństwa naszego było pierwszorzędnej wagi. A jakkolwiek Belmont potrafi doskonale odpierać te bezczelne napaści, jakkolwiek potrafi rzucić promień jaskrawego światła na kryjących się milczków, jakkolwiek napastnicy odchodzą z opuchniętemi gębami, jako ostatni idjoci lub kłamcy i łotry, to jednak wciąż jeszcze ponawiają oni swe napaści, jak owe błazny cyrkowe, którzy mają na gębach grubo wyścielone maski i wskutek tego mogą z dobrą miną znosić najsilniejsze i najgłośniejsze policzki.

Trzeba tu dodać, że od czasu do czasu przychodzą im z pomocą nasze słynne sądy „honorowe", zmuszające Belmonta do cofania swych ostrych słów, wypowiedzianych do pismaków, którzy takiego jak on człowieka nazywają „handlarzem żywym towarem"; i czyż wobec takich ludzi są słowa zbyt ostre?—A jednak tacy bandyci literaccy, których każdy sąd prawdziwie honorowy powinien wykluczyć z literatury, znajdują w naszych sądach „honorowych" oparcie i obronę!

Nie można się też dziwić, że Belmont, zwykle tak uprzejmy, stracił w końcu cierpliwość i rzucił prasie słowa Wyspiańskiego: „W pysk wam pluję litość moją".—A może byście tak, panowie „honorowi", wykluczyli z literatury Belmonta wraz z Wyspiańskim?— Tacy nieprzyzwoici ludzie — rażą wasze uszy kulturalne!

Dziwić się raczej należy, że Belmont poddaje się jakimkolwiek sądom honorowym w swych sprawach z tego rodzaju „literatami"—W społeczeństwie, które wydaje takie sądy honorowe, człowiek w swych sprawach z kanaljami powinien opierać się jedynie na swej własnej mocy—powinien „swe prawo nosić na ostrzu swego miecza".

Takie traktowanie Belmonta przez naszą prasę jest nietylko czemś oburzającem, ale na pozór czemś niezrozumiałem: nie można przecież wytłumaczyć te-

---

[1]) W poprzednim numerze wkradły się liczne błędy zecerskie, z których ważniejsze prostujemy tutaj:
Szpalta 1-sza: zamiast „imperatywów" powinno być: *superlatywów*; szpalta 2-ga: zamiast „z pogodą umysłowej wyższości" powinno być *z pogardą* umysłowej wyższości, a zamiast „pesymistyczny filozof", powinno być: *pragmatyczny* filozof.

[2]) Tak np. o drugiem wydaniu jego młodzieńczego utworu „W wieku nerwowym" powiedziano, że nie warto o tem nawet wspominać, bo to jest naśladownictwo sienkiewiczowskiego „Bez dogmatu". Tymczasem pierwsze wydanie powieści Belmonta wyszło na rok *przed* „Bez dogmatu".

go zawiścią literacką, zwyrodniałą ambicją napastników; przecież jakiś niepodpisujący się reporter, czy sprawozdawca odczytowy, jakiś nawpół analfabetyczny literat prowincjonalny, jakiś redaktor świstka humorystycznego, a choćby nawet niejednego „poważnego", są oddzieleni taką przepaścią duchową od Belmonta, że, mimo pewnej nieświadomości swej głupoty, nie mogą przecież nawet marzyć o jakiejkolwiek z nim konkurencji umysłowej; nie—tutaj, jak w wielu wypadkach, zjawisko wyjaśnia się bezpośrednio przez materjalizm ekonomiczny. Prasa mianowice, zwłaszcza codzienna, jest instytucją podobną nieco do kościoła, tylko na wyższym umysłowym poziomie; jak kościół w interesie swego bytu materjalnego stara się o utrzymanie ciemnoty śród ludu, tak prasa stara się o utrzymanie ciemnoty lub jeśli kto woli — pewnej mierności umysłowej, śród „inteligencji", śród – prenumeratorów: gdyby prenumeratorzy zostali podniesieni na wyższy stopień umysłowy i etyczny, niż poziom (bardzo nizki) przeciętnego dziennikarza, to nie chcieliby pism tego poziomu czytać, a przedewszystkiem—prenumerować i „literaci" musieliby sobie szukać zajęć odpowiedniejszych do ich umysłowego poziomu. Stąd ta zabójcza średniość myśli i uczuć w prasie, stąd nienawiść pismaków do pisarzy, stojących na wyższym duchowym poziomie i starających się podnieść nań publiczność. A nie jest to zapewne rzeczą przypadku, że przeciw Belmontowi, tak górującemu dowcipem, występują najzaciekiej, najbezczelniej pisma humorystyczne: wrażliwość danego umysłu na gatunek dowcipu jest delikatniejszym odczynnikiem na gatunek umysłowości niż wrażliwość na gatunek rzeczy poważnych; stąd niebezpieczeństwo wpływu Belmonta dla dostawców humoru jest jeszcze większe niż—dla dostawców strawy „poważnej".

Naturalnie, ze prócz powyższych motywów nie brakło w niektórych napaściach na Belmonta i motywu antysemickiego, mimo to, że Belmont jest wraz z Weiningerem, jednym z najgłębszych krytyków wad żydostwa — napadano na niego wprost zato, że jest żydem. Tę specjalną formę napaści pominę tu jednak, sprowadza ona bowiem walkę z gruntu ludzkiego i literackiego na grunt zoologiczny i pogromowy, a na tym innym gruncie inne są też narzędzia walki: nie mózg, słowo lub pióro, lecz kły, pięści lub noże.

Musimy wprawdzie przyznać, że w ostatnich czasach prasa zaczyna nabierać dla Belmonta respektu, ale to bynajmniej nie w uznaniu zalet jego rozumu, czy talentu lub charakteru — o nie!, lecz dla tego, że on pokazał jej ostre zęby—buchalteryjne; pokazał, że zbyt dobrze zna się na rachunkach, więc dla niejednego redaktora może być niebezpieczny!...

*

* *

Lecz niema zalet bez *wad*, więc i Belmont musi je posiadać.

Najkardynalniejszą, zdaje się, wadą Belmonta, z którą wiążą się mniej więcej niektóre inne, jest jego zbytnia predylekcja do chrześcijanizmu; i to nie tylko w tych razach, gdy zwraca się do ministrów lub tym podobnych osobistości, będących tego chrześcijanizmu reprezentantami i, że tak powiem, wcielicielami jego ideałów, uspokoicielami cierpiącej ludności—w takich razach naturalnie opieranie się na chrześcijanizmie (miłosierdziu, przebaczeniu i t. d, i t. d.) jest wskazane, „musowe"—trzeba oddać „Bogu co boskiego a cesarzowi, co cesarskiego" i nie można marzyć o oddaniu człowiekowi co ludzkiego; a w szczególności—co mu się należy. W takich razach chrześcijanizm jest to forma obowiązująca, że tak powiem, kancelaryjna (choć i tu nie należy przebierać miary—charoszawo po niemnogu!). Ale Belmont nawet w swych pismach, że tak powiem prywatnych, mimo to, że musi pamiętać ową słynną perswazję prezesa sądu (u Andrejewa): „można nawet być rozbójnikiem, rabusiem, a uważać się za chrześcijanina[1]); mimo to, że sam powiedział gdzieś, iż dziś z trudem przychodzi gromić łotrowstwo słowami, gdyż nawet najświętsze słowa zostały już wytarte nadużyciem ich przez obłudnych łotrów; mimo iż sam nazwał trafnie biblję drugą chorobą angielską i to gorszą; mimo, iż wie co to znaczy „opie.anie się na ewangelji", — mimo to wszystko, lubi ten chrześcijański biblijny styl, za co, choć zwykle ignorowany lub szkalowany przez prasę, uzyskał kilka pobłażliwych pochwał niektórych organów skrajnie konserwatywnych; a to jest niedobrze! — wszakże sam Belmont, ten chrześcijańsko-łagodny Belmont, wyprowadzony w końcu z cierpliwości przez prasę, zagroził słusznie jakiemuś pismakowi sądem „jeżeli jeszcze raz ośmieli się go, Belmonta, pochwalić". Nawet kościół katolicki traktuje Belmont w sposób bardzo kurtuazyjny: pomieścił wprawdzie ostry artykuł Szecha przeciw ogłaszaniu z ambon klęski Mesyńskiej za karę bożą, ale następnie usiłował stępić ostrość tego artykułu i w dalszym ciągu kościół katolicki omija ostrożnie, zdaleka — czyżby dla tego, że tylko „pastor zapłacony", a proboszcz nie? Doprawdy chciałoby się, by Belmont uzyskał jeszcze drugie „razrieszenie ministra" i zapłacił proboszcza — wtedy miałby może więcej śmiałości i częściej odwiedzał kościół katolicki. — Teraz czyni to nadzwyczaj rzadko; tu należy np. wiadomość o 1500 prostytutkach, które zjechały umyślnie na sobór Konstancjeński, licząc na wzmożone poparcie swych interesów wobec licznego zjazdu szanownego duchowieńswa.

Za tę uprzejmność dla kościoła katolickiego „zaszczycają" Belmonta odwiedzinami księża katoliccy, zarówno fikcyjni jak i konkretni. Oby Bóg miłosierny chronił Belmonta jaknajtroskliwiej od tego rodzaju „zaszczytów".

Ta skłonność do chrześcijańskiej łagodności uczuć przyjmuje u Belmonta formy niekiedy zbyt „czcigodne" i „dżentelmeńskie"; dzieje są to wprawdzie w wypadkach „przymusowych", gdzie wszelki krytyk, aby módz krytykować, musi z konieczności przyjąć postawę krawca, poprawiającego kiepsko leżące ubranie na swym wysoko-sytuowanym lecz, kiepsko zbudowanym klijencie; ale i w takim razie rodzi się pytanie, że tak powiem, ekonomicznej natury: czy ten wydatek opłaca rezultaty: czy koszt produkcji nie przeniesie ceny produktu?—czy to mianowicie nie kosztuje samego Belmonta zbyt drogo? — Bo wszakże jesteśmy ludźmy świeckiemi i nie możemy ubiegać się o doskonałość w cnotach, tak zwanych ewangielicznych.

W podobnym guście są też niektóre wady Belmonta w *polemikach*. W polemikach Belmont jest (a raczej był) zbyt uprzejmy; ma on często chrześcijański zwyczaj, dając komuś policzek prawicą, głaskać go pod brodę lewicą, a to jest metoda fatalna: gdy człowiekowi kulturalnemu ustąpisz na krok wtył, on ustąpi ci na dwa; ale gdy pofolgujesz barbarzyńcy (a z takiemi w polemice ma się najczęściej doczynienia, jak widzieliśmy wyżej), pomyśli, żeś słaby i skorzysta z twego ustępstwa, by ci wybić zęby. Prócz tego Belmont gotów w polemice z jednym głupcem powoływać się na dodatnie zdanie innego głupca, czem się naturalnie deprecjonuje.

Ale, jak już wspomniałem, te wady polemiczne Belmonta należą przeważnie do przeszłości; od wad tych uwalnia on się coraz bardziej; nabywa coraz większego poczucia swej siły i swego dostojeństwa.

Wacław Nałkowski.

---

[1]) Zwłaszcza, że prezes ten tak dalej ilustruje *poglądowo* swą tezę: „oto my tutaj, towarzysz prokuratora, pp. sędziowie przysięgli, mamy różne zajęcia — ten jest na służbie, ten handluje—a to nam nie przeszkadza być chrześcijanami".

Z pola walki o światopogląd ludu.

W obecnej chwili żywioły narodowe i klerykalne zajęte są znów intensywnie walką z tak zwanemi „ludowcami."

Nie ma dnia niemal, aby w organach zachowawczego obozu nie ukazał się artykuł ziejący oszczerstwami pod adresem „Zarania" i jego zwolenników.

Po przegranej walce o Kruszynek kampanja przeciw „Zaraniu" straciła chwilowo na swem napięciu, zdawało się, że przeciwnicy usamodzielnienia ludu zdumieni energiczną postawą chłopa polskiego i lepszej części społeczeństwa, przejdą do innego sposobu zwalczania niezależnego ruchu ludowego. Okazuje się jednak, że było to tylko chwilowe zawieszenie broni, kiedy blok narodowo-klerykalno-realistyczny, szukał okazji do wytoczenia przed forum publiczne ciężkich zarzutów przeciw „ludowym warchołom" z Zarania i Kółek im. Staszica.

A ponieważ wzrok nieprzyjaciół ma to do siebie, że skwapliwie dostrzega drzazgę w oku bliźniego, choć belki we własnem nieraz nie dostrzega, więc nic dziwnego, że i w robocie ludowej znaleziono taki powód do rozdarcia szat w uczuciu świętego oburzenia. Okazji do wystąpień gwałtownych przeciw „Zaraniu" dostarczyła uroczystość grunwaldzkiego obchodu.

Jak wiadomo w tym czasie, kiedy księżo-pańskie pisemka ludowe z narodowemi na czele wzywały lud wiejski do wycieczek do Krakowa i zapełniały szpalty wieściami o Grunwaldzie, „Zaranie" postąpiło inaczej, bo urządziło włościańską wycieczkę drugą z kolei do Czech i na Morawy, a o Grunwaldzie dało niezbyt obszerny historyczno-informacyjny artykuł.

Artykuł ten był, rzecz prosta, spojrzeniem wstecz z punktu nowoczesnego demokratycznego stanowiska, z którego to stanowiska redakcja pisma omawia wszystkie zagadnienia.

Nie było więc w tym artykule nic takiego, coby się endecji, klerowi i realistom podobać mogło.

Co więcej, artykuł ten został należycie przez czytelników pisma zrozumiany, bo dla uczczenia pamiątki Grunwaldzkiej poczęli oni składać ofiary po sto złotych polskich na szkoły gospodarcze ludowe, takie jak: Sokołówek, Kruszynek i Gołotczyzna. Wkrótce potem zapragnął jeden z obszarników z obozu realistów, p. Szeliski, poznać bliżej kierunek i program społeczny „Zarania" i w „Słowie" (patrz № 366) wydrukował obszerny list otwarty do Redaktora „Zarania." Na ten list od ręki odpowiedziała najpierw w „Kurjerze" lubelskim później w „Zaraniu" (№ 35) jedna z najruchliwszych działaczek ludowych, młoda włościanka, uczennica z Kruszynka p. Marja Biniekówna.

Odpowiedź z młodej chłopskiej duszy pochodząca była znów tak znamienna, mocna i śmiała, że aż na nią w tonie godnym biskupa polskiego raczył odpowiedzieć sam p. St. Kozicki w „Gazecie Warszawskiej" (patrz № 247).

Mało tego jednak.

Nestor dziennikarzy ludowych p. Mieczysław Brzeziński w redagowanym przez siebie ludowym tygodniku „Zorza" pomieścił artykuł wstępny zatytułowany: „Ku upamiętaniu"..., w którym, demaskując rzekomo antynarodową działalność „Zarania", pisze tak: „wychodzi w Warszawie pismo, po polsku dla ludu wydawane, które całym tonem swojm, oraz poszczególnemi artykułami, uwagami i odpowiedziami często przypomina mi „Sielskuju Biesiedu", „Głos z ludu w kwestji polskiej", „Do braci Polaków" i inne t. p. wydawnictwa, jakiemi dawniej bezskutecznie zapychane były bibljoteki nauczycielskie naszych szkół ludowych. Albowiem i tu i tam ciągle słychać tylko: pańszczyzna i pańszczyzniane dusze; i tu i tam dowodzi się, że całą przyczyną niedoli i ciemnoty ludu w Polsce byli i są: „pany i ksiendzy" („szlachta i kler"), plwa się na historję Polski i fałszuje ją bez litości". Taką paralelę godną „Roli" lub „Polaka-Katolika", przeprowadza p. M. Brzeziński w 35 №-rze „Zorzy" w artykule „Ku upamiętaniu". Porównania te odsądzające „Zaranie" i jego czytelników od polskości przypominają dosłownie zarzuty czynione w swoim czasie przez żywioły narodowe i klerykalne polskim robotnikom.

I oni gdy zaczęli mówić o swej krzywdzie i śmiało krytykować poczęli istniejący „porządek społeczny" zostali nazwani zdrajcami narodu, fałszerzami historji.

Obecnie artykuł p. Brzezińskiego skapliwie przedrukowany przez „Słowo" i „Dziennik Powszechny" i komentarzami pochlebnemi opatrzony każe przypuszczać, że przeciwnicy ludowego ruchu dla zohydzenia go wyciągnęli z swego kołczanu strzałę zatrutą, rzekomą zdradę narodową. Najwidoczniej żywiołom tym usuwa się grunt z pod nóg, skoro dawnego terenu, na którym byli do niedawna jeszcze jedynemi gospodarzami, zamierzają bronić bronią tak wstrętną jak ta, którą się posługiwały dotąd tylko czarnosecinne klerykalne świstki.

Wrażenie jakie artykuł p. Brzezińskiego sprawił na myślącym ludzie polskim jest tego rodzaju, że bez przesady stwierdzić można już dziś, iż przebr aniem miary w walce polemicznej p. Brzeziński wykopał własnemi rękoma grób dla tej dobrej sławy, którą się u ludu cieszył, jako zasłużony popularyzator wiedzy i nauczyciel.

Zaciekłość partyjna zaślepiła tego zasłużonego skądinąd działacza i zaprowadziła go tam, gdzie dotąd widzieliśmy przy „robocie" ludowej miotający obelgi i denuncjacje czarny hufiec z biskupem Zdzitowieckim i jego podkomendnemi na czele. Całe szczęście, że chłop polski ma skórę twardą, wiekami niedoli zahartowaną, wytrzyma więc zwycięzko i te pociski. rzucane na oślep w bezsilnej złości z nowoczesnych okopów Św. Trójcy.

St. Poraj.

Życie w stowarzyszeniach.

Inauguracyjne powakacyjne zebranie, urządzone staraniem Komisji do spraw kobiecych przy Towarzystwie kultury polskiej, komisji zorganizowanej przed pół rokiem, a zrodzonej z rozłamu polskiego stowarzyszenia równouprawnienia kobiet, odbyło się w d. 15 b. m. w celu zdania sprawy z prac komisji, względnie czynnej pomimo wywczasów letnich.

Po przedstawieniu obecnym broszury pióra Izy Moszczeńskiej „O życiu i pracach Orzeszkowej", oraz pocztówek z podobizną autorki „Marty" (na korzyść szkoły niedzielnej), poinformowano zebranych, iż rozesłana została ankieta, w kwestji wpływu dzieł Orzeszkowej wogóle i „Marty" w szczególności na umysły i dążenia kobiet.

Interesujący był referat p. Róży Hemplówny o międzynarodowej wystawie w Brukselli z drobiazgowem uwzględnieniem działu pracy i przemysłu kobiecego, szkoda tylko, że referentka rozbierała rzecz przeważnie z punktu widzenia estetycznego.

Dzieląc się wrażeniami swemi, jakie osiągnęła z tego chaotycznego jarmarku, p. dr. Melanja Bornsteinowa zaznaczyła, iż obok czysto praktyczno-ekonomicznych popisów firm rozmaitych, sił produkcyj-

nych i intelektualnych ludzkości—cele społeczne, dydaktyczne ginęły niemal.

Wobec owej „rewji" sił kapitalistycznych charakterystyczne jest umieszczenie gdzieś na szarym końcu terenu wystawy pawilonu z napisem: „Travaux á domicile." Jest to pawilon chałupnictwa, do którego mało kto zaglądał i chętnie go omijał, a dostarczający dużo ciekawego materjału do badań i dający niesłychany i wprost ohydny obraz nędzy i wyzysku, jaki spotykamy w chałupnictwie.

Ów pawilon, a raczej szopa, urządzona b. pomysłowo, podzielona na klitki, w których praca chałupnicza wre, daje zwiedzającym poglądowy wykład tej gehenny pracy. Nad każdą z klitek jest umieszczona karta informująca z jakich pochodzi chałupnik okolic, co robi i wiele zarabia.

Koronkarstwo, hafciarstwo, bieliźniarstwo, wyroby, któremi Belgja celuje, wymagają rąk kobiecych, to też pomiędzy pracownikami chałupniczemi większość stanowią kobiety, a te, jako mniej zaradne i więcej bierne, stają się żywym łupem przedsiębiorców i ich pośredników.

Cyfry mówią same za siebie—ilość godzin pracy oraz płaca zarobkowa imponują cynizmem i krwiożerczością wyzysku.

W koronczarstwie — wyrób cienkich, pięknych koronek—za 66 godz. pracy tygodniowej płacą 9 fr., 6 fr., 5 fr. a nawet 2½ fr. za tęż ilość godzin.

W dziale haftów — 72 godz. tyg. pracy za 7½ fr.

242 godz. tygodniowo—pracuje matka z trojgiem dzieci—zarobek 10 fr. 20 cent.

W bieliźniarstwie 126 god. tyg. płaca 12 fr.; 72 godz. — 4 fr. 50 cent.

Trykoty—90 godz. tyg.—6 fr. 30 cent. i t. d. i t. d.

Potworne te fakty, znane nie tylko na gruncie belgijskim, lecz wszędzie, gdzie dotąd zachowało się chałupnictwo, ta ulegalizowana i usystematyzowane antropofagja, dobrze jest przy każdej sposobności uprzytamniać—i za to referentce należy się uznanie.

KRONIKA.

— Dziennikowi „Frankfurter Zeitung" cofnięto debit na państwo rosyjskie.

— Nowa ustawa prasowa. Wkrótce złożony zostanie do zatwierdzenia w drodze prawodawczej nowy projekt ustawy prasowej zamiast obecnie obowiązujących przepisów, t. zw. tymczasowych. Nowy projekt wprowadza zasadę odpowiedzialności pism wobec sądu, przyczem odpowiedzialność zostaje przeniesiona z redaktorów odpowiedzialnych na faktycznych kierowników pisma.

— Ruch strejkowy w Warszawie trwa w dalszym ciągu.

— Według danych inspekcji fabrycznej w 1908 r. liczba strejków wynosiła 892 (w tem 464 strejków politycznych), w których brało udział 170.000 robotników, w 1909 liczba zmniejszyła się do 340 strejków (50 politycznych) z udziałem 64.166 robotników. Pierwsze miejsce pod względem liczby strejków zajmuje gub. warszawska (46% zakładów przemysłowych), następnie gub. grodzieńska—38%, astrachańska 38%. Z ogólnej liczby strejków w 1909—25% zakończyło się zupełnem zwycięstwem, 46% zaś—porażką.

— Prawo o wychodźstwie. Ministerjum handlu i przemysłu przerobiło opracowany już dawniej projekt ustawy emigracyjnej. Nowy projekt przyznaje ulgi paszportowe tym tylko wychodźcom, którzy powracają do Rosji okrętami rosyjskiemi. Wychodźcy tacy otrzymyć będą paszporty zagraniczne bezpłatnie. Emigrujący przez granicę lądową z ulg żadnych korzystać nie będą. Nadzór nad całem wychodztwem spoczywać będzie w ręku ministra handlu i przemysłu. Utworzony zostaje nowy urząd głównego inspektora emigracyjnego, któremu powierzony ma być bezpośredni nadzór nad wychodztwem.

— W preliminarzu ministerjum spraw zagranicznych podany jest wykaz pensji, pobieranych przez przedstawicieli rządu rosyjskiego zagranicą. Ambasadorowie rosyjscy w Berlinie, Wiedniu, Konstantynopolu, Londynie i Paryżu otrzymują po 75000 rubli pensji rocznej; w Madrycie, Rzymie, po 60000 rb.; w Tokjo — 50000 rb., w Pekinie—45000 rb.; w Teheranie 37,500 rb., — 30000 rb. w Atenach, Brukselli, Hadze, Kopenhadze, Monachjum i Stokholmie; po 27000 rb.—w Bernie, Białogrodzie, Bukareszcie, Chrystjanji, Lizbonie.

Redaktor i wydawca Dr. J. M. Muszkowski. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowski i S-ka Nowy-Świat 47.